

WSPOMNIENIA Z ZSYŁKI W LUTYM 1940 ROKU

*Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
Czy w lagrach Sybiru nam zginąć.
Z trudu naszego i znoju,
Polska powstanie, by żyć.*

Kresy Wschodnie to kraj najlepszych poetów: Adama Mickiewicza z Nowogródka; Juliusza Słowackiego z Krzemieńca. Rodzinne strony Tadeusza Kościuszki w Mereczowszczyźnie (dworek spalony przez NKWD). Ziemia marszałka Józefa Piłsudskiego. Wielkie posiadłości książąt Radziwiłłów i innych wielkich polskich patriotów. Kresy, to ziemia najlepszych synów Polski, którzy za caratu - mimo zakazu - kultywowali polskie tradycje, polski język i wiarę katolicką. Za to też nieraz byli zsyłani na Syberię. Na Kresach radośnie spędziłem moją młodość. Tam hartowałem swego ducha i wzorując się na naszych bohaterach, przygotowywałem do przyszłych zadań. Byłem jeszcze młodzieniaszkiem lecz zauważyłem, że rok 1939 rozpoczął się zupełnie odmiennie niż poprzednie lata. Wydawał mi się smutny, niepewny i przygnębiający. Zdawało się, że nadchodzi jakaś nieoczekiwana katastrofa, lub burza dziejowa. Tak też się stało.

1 września 1939 roku Niemcy rozpoczęły wojnę, łamiąc bohaterski opór naszego wojska. Natomiast 17 września 1939 r., o godzinie 4 rano wojska sowieckie wbiły nam nóż w plecy, wkraczając na polskie ziemie wschodnie. Armia Czerwona miała nas wyzwoić. Pytam - od kogo i od czego?

Tak, oni wyzwolili nas od chleba, nafty, soli i wielu innych artykułów

pierwszej potrzeby, których od razu zabrakło. Znaleźli się natomiast perfidni Białorusini i Żydzi, którzy wkraczającym wojskom sowieckim budowali powitalne bramy. Żydzi pozakładali czerwone opaski na rękawy i stali się enkawudzistami, wydając sowietom polskich patriotów.

Od pierwszego dnia najazdu Armii Czerwonej rozpoczęły się aresztowania. Szosa biegnąca na trasie Brześć - Moskwa od połowy września 1939 r. do lutego 1940 r. zatłoczona była przez 24 godziny na dobę, w obydwóch kierunkach. Z Rosji do Brześcia samochody ciężarowe jechały puste, za to z Brześcia - całkowicie załadowane. Wywożono wszystko: meble, maszyny, dzwony, różne materiały, zabytki kulturalne, konie, trzodę chlewną i bydło. Jednym słowem „wyzwolony kraj” ogołocali ze wszystkiego.

W przygotowanych wyborach powszechnych ludność Kresów Wschodnich miała wyrazić zgodę na przyłączenie ich do Związku Sowieckiego. Późną jesienią, po „głosowaniu” NKWD z miejscowymi komunistami spisywało każdego osadnika wraz z całą jego posiadłością i inwentarzem żywym i martwym. Myślę, że już wtedy planowali wywóz na Syberię.

Tak też się stało. 10 lutego 1940 r. o godzinie 4 rano NKWD z miejscowymi komunistami napadło na miesz-

kania osadników. Mężczyznom nie pozwolono ruszać się z miejsca; przy każdym postawiono żołnierza z karabinem. W tym samym czasie inni enkawudziści rabowali; zrywali zegary ze ścian, szukali złota i innych wartościowych przedmiotów. Następnie dali dwie godziny na zabranie osobistych rzeczy. Radzili wziąć prowiant na tydzień, ale nie więcej, niż unieść może jedna osoba. Mówili, że to rozkaz Stalina, aby nas przesiedlić w głąb Rosji, ale gdzie, to oni sami nie wiedzą. Wieloosobowym rodzinom z dziećmi pozwolono wziąć swojego konia, aby dowieźć rzeczy do najbliższej stacji kolejowej. Kiedy jeden z enkawudzistów chciał zaprząć naszego konia, ten nie pozwolił mu się dotknąć. Ojciec ostrzegł żołnierza, że tylko osoba znana koniowi może to zrobić, więc żołnierz pozwolił zrobić to mnie. Koń spokojnie pozwolił się zaprząć, a zdeenerwowany żołnierz przeklinał „polskiego” konia. Po dojechaniu do stacji i załadowaniu nas do wagonu, koń stawał dęba i rżał żałośnie. Kiedy podszedł do niego żołnierz i chciał go odprowadzić, koń nie pozwolił ruszyć się z miejsca. Wtedy żołnierz uderzył go kijem po przednich nogach. Koń skoczył na żołnierza, a wówczas ten wyjął pistolet i zastrzelił go. Tak rozstałem się z moim ulubionym koniem.

Od wyjazdu z domu, aż do stacji kolejowej Rejtanów, szli za nami - mimo 24-stopniowego mrozu pies i kot. Nie wiem co się z nimi stało.

Zanim załadowano nas do wagonów, zmuszano do podpisów, że sami, dobrowolnie wyjeżdżamy do Rosji. Ojciec nie podpisał.

KRESOWE STANICE

W Baranowiczach przeładowano nas do wagonów szerokotorowych. Były to wagony towarowe, z przygotowanymi pryzkami. Wtłoczono do nich tyle ludzi, ile tylko weszło. Nie było żadnych urządzeń sanitarnych. Pośrodku dużego wagonu stał piecyk do ogrzewania, ale często nie było drewna na opał, więc w wagonie było zimno. Nie dawali wody; jak był dobry enkawudziśta, to najwyżej zaczerpnął wiadro śniegu spod torów. Do jedzenia dawali słone śledzie. Zmarłych wyrzucano w śnieg z jadącego pociągu.

Na początku marca przywieziono nas na stację kolejową Wielsk w Archangielskiej Oblaści. Tu załadowano na sanie tylko małe dzieci, ludzi chorych i rzeczy. Musiałem iść pieszo 50 km, do posesiłka - Piudla - gdzie było kilka baraków w lesie. Tam do jednej izby wtłoczono od trzech do pięciu rodzin. Pierwszy tydzień nie dawali nam nic do jedzenia. W tym czasie NKWD przygotowywało spis rodzin i osób pracujących i niepracujących. Rozdano kartki na chleb; osoby pracujące mogły wykupić po 800 gramów chleba, a dzieci i osoby niepracujące - po 200 gramów na osobę. Poza tym było wystarczająco „kapiatku” - gotowanej wody. Jak dostało się nieupieczony chleb, to nie można było wszystkich obdzielić. Jedliśmy zmarznięte grzyby wykopane spod śniegu i nieraz gotowaliśmy trawę.

Pracowaliśmy w lesie; ścinałiśmy drzewa 6 dni w tygodniu, a czasem nawet i w niedzielę, po 10-12 godzin dziennie. Latem spławialiśmy wycięte drzewa rzeką Wagą do północnej Dźwiny i do Archangielska. W zimie

pracowaliśmy w temperaturze poniżej 50°C; mróz rozłupywał drzewa na pół od góry aż do ziemi.

W tych strasznych warunkach, o głodzie i chłodzie, przy pracy ponad siły, przygnębieniu moralnym, nic nie zapowiadało lepszej przyszłości. Mimo wszystko moja wiara, że sytuacja musi się w końcu zmienić, dodawała mi otuchy. Tak się też stało. Bo oto jak grom z jasnego nieba obiegła wszystkich wiadomość, że 22 czerwca 1941 r. Niemcy napadły na swego „przyjaciela” i posunęły się daleko w głąb rosyjskiego terytorium, zagrażając nawet Moskwie. Fakt ten zmusił Stalina do podpisania umowy z Wielką Brytanią, a 30 lipca 1941 r. z polskim rządem w Londynie. Mimo podpisania umowy o zwolnieniu Polaków z niewoli, NKWD nie śpieszyło się powiadomić nas o tej ustawie. Dopiero we wrześniu oznajmiło nam, że nie jesteśmy już „zakluczeni”, tylko wolni. W praktyce nie mogliśmy jednak dostać pozwolenia na opuszczenie obozu aż do końca grudnia 1941 roku.

Kiedy grupa składająca się z około 20 samotnych osób i sześciu rodzin opuściła Piudłę, dla pozostałych rodaków nie dostarczono więcej chleba. Po dojściu do Wielska dano nam dwa małe wagony, jednak w Wołogdzie musieliśmy przesiąść się do innych, którymi jechaliśmy przez Kirow, Świerdłowsk, Czelabińsk, Orsk, Aralsk do Taszkientu. W Taszkientie dostaliśmy się do polskiego transportu wojskowego, który jechał do Dżałal-Abat. Tam, 31 stycznia 1942 r. przyjęto nas do polskiego wojska. Data ta na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Poczulem

się wolny i ta wolność rozpieła przygnębioną niewolą pierś, prostowała pokrzywione i odmrożone kończyny, wlewała otuchę i nadzieję. Zbolałe serce biło radośnie na widok białoczerwonego sztandaru, trzepocącego dumnie nad budynkiem dowództwa 5 Dywizji w Dżałal-Abat. W szopie, ksiądz sprawujący przy ołtarzu ofiarę mszy św. - płakał; płakali żołnierze i cywile. Ja też płakałem. Bo był to dzień radości i dumy, dzień zerwania kajdanów. Wszyscy przy ołtarzu składali dziękczynienie Bogu i naszej Królowej z Częstochowy i z Wilna, ze Lwowa i z Baranowicz - za Polskę i dar wolności. Za polskie wojsko w Rosji, które na bagnietach miało przynieść wolność zniewolonej ojczyźnie.

Dzisiaj, w 60. rocznicę zsyłki, nam - dzieciom osadników rozsianych po całym ziemskim globie - mówić o Kresach Wschodnich nie jest łatwo. Wspomnienia o tej części kraju wzbudzają wielki sentyment do naszych biednych ale pięknych rodzinnych stron, gdzie żyje naród prosty ale najbardziej religijny i patriotyczny.

Wspomnienia o Kresach Wschodnich przypominają nam nasze beztróskie młodzieńcze lata; piękne kresowe niebo ze złotym słońcem i srebrnymi gwiazdami w nocy. Przypominają łany falującego zboża zasianego rękami naszych ojców. Czasy znoju i radości.

A teraz pozostało nam tylko powiedzieć za poetą: „Jak tęskno jest nam, Panie”.